

BESTSELLER „NEW YORK TIMESA”



**CUDOWNIE  
NIEDORZECZNA  
MISJA**

**HANK  
GREEN**

BUKOWY LAS



---

# APRIL

**N**ie chcę was dłużej okłamywać.

Z tego, co mi wiadomo, istnieją tylko trzy rodzaje kłamstwa: te, na których nie chcemy zostać przyłapani; te, na ukryciu których nam nie zależy; i te, których wykryć się nie da. Przyjrzyjmy się im uważniej.

1. **Kłamstwa, na których nie chcemy zostać przyłapani.**

Kłamstwa klasyczne, niejako codzienne; przydatne zarówno, gdy spóźniamy się do pracy, jak i gdy popełnimy morderstwo. Przyłapanie na takim kłamstwie stanowi dla kłamiącego poważny problem.

2. **Kłamstwa, na ukryciu których nam nie zależy.**

W tym przypadku większe znaczenie ma sam akt kłamstwa, a nie jego skutek. Kłamstwo powtarzasz, upierasz się przy nim, zmieniasz, przeformułujesz, porzucasz, by w końcu do niego powrócić. Samo mówienie nieprawdy pomaga uniknąć różnych przykrych konsekwencji, przede wszystkim jednak stanowi narzędzie służące osłabieniu rzeczywistości, a tym samym wzmocnieniu pozycji kłamiącego.

3. **Kłamstwa nie do wykrycia.** Czyli takie, w których wyłącznie kłamiący zna prawdę. I ja okłamywałam was właśnie w ten sposób.

Przez wiele lat miałam poczucie, że mijając się z prawdą, wyświadczam wam przysługę. Chyba zgodzicie się ze mną, że opowieść ograniczona do znanej nam rzeczywistości zawsze będzie niepełna. Doświadczamy tego non stop. Naukowcy nie wiedzą, gdzie znajduje się większość materii budującej wszechświat. Ja nie mam pojęcia, jak to jest mieszkać w Jemenie. Nasze wyobrażenia o świecie nie są dokładne. Jeśli jednak ktoś wie coś, czego nie

wie nikt inny, i ta wiedza ma moc nieodwracalnej zmiany obrazu świata – a do tego zmiana ta uczyniłaby życie ludzi trudniejszym – wówczas łatwo o wniosek, że wyjawienie prawdy to zły pomysł czy wręcz nadużycie.

Szybko odkryłam, że nie posiadam żadnych wyjątkowych cech, które szczególnie predestynowałyby mnie do podejmowania tego rodzaju decyzji w imieniu całej planety. Okazuje się, że jedynym powodem, dla którego stanęłam przed tym wyborem, był głupi, prymitywny przypadek.

Nieraz słyszałam, że mam tendencję do nadużywania władzy. Ba! Sama to sobie wmawiałam. Dlatego zdecydowałam się na bardzo niekomfortowe dla mnie rozwiązanie: pozwolię opowiedzieć tę historię innym. W gruncie rzeczy nie mam zresztą wyboru. W większości wydarzeń nie brałam udziału osobiście, więc ta opowieść nie należy do mnie, a do moich przyjaciół – i to razem z nimi będę ją snuła. Dzięki temu podzielimy się ciężarem odpowiedzialności za prawdę. Nie skupi się on na mnie, każde z nas doda od siebie słowa, które uzna za godne umieszczenia w tej książce. Uwierzcie mi, że to nie było łatwe przedsięwzięcie. Kocham ich, ale moi najbliżsi są cholernie uparci.

W tym przydługim wstępie chcę wam przekazać, że postanowiłam skończyć z kłamstwem. Zresztą, nie tylko ja: wszyscy podjęliśmy taką decyzję. Chociaż unikanie prawdy w tej sprawie okazało się wyjątkowo łatwe, a samo kłamstwo nigdy nie zostało wypowiedziane na głos (za to zazwyczaj stanowiło przejaw instynktu samozachowawczego) – oto nadeszła pora, byście się dowiedzieli, jak było w rzeczywistości.

A oto jak brzmi prawda w najprostszej formie: robiłam wszystko, co w mojej mocy, próbując przekonać was, że my, ludzie, jesteśmy bezpieczni.

A nie jesteśmy.

---

# MAYA

**R**obię to wyłącznie dlatego, że muszę. Większość ludzi marzy o sławie. Kiedy ją w końcu zdobędą i zaczną narzekać na jej cienie, mamy pełne prawo przypomnieć im, że sami tego chcieli. Ja jednak nie widziałam nic fajnego w tym, że miliony wiedzą, jak masz na imię.

Dlatego nie zgodziłam się, by April umieściła moje nazwisko w poprzedniej książce. W tej również go nie znajdziecie. Oczywiście możecie przeprowadzić internetowe śledztwo, ale ani ja, ani nikt z moich znajomych nigdy go nie zdradził; moje imię znacie, ponieważ prywatność w internecie to mit, a do tego niektórzy celowo ignorują moje – jasno określone – preferencje w tym zakresie.

Chciałam to wyjaśnić na samym początku. Celowo nie pojawiałam się w treściach udostępnianych przez April. Zależało mi na prywatności – nie wyszło, ale pogodziłam się z tym, bo bez częściowej odsłony nie mogłabym dobrze opowiedzieć tej historii. Nie zdradzę wam swojego nazwiska (chodzi o zasady), ale otworzę się przed wami zdecydowanie bardziej, niżbym tego chciała.

Przykład.

Moi rodzice są dość zamożni. Wychowałam się w dzielnicy Upper East Side, w kamienicy, która należała do mojej rodziny od trzydziestu lat. Już kiedy ją kupowali, cena była wysoka – teraz jest BARDZO wysoka. Na tyłach budynku mieliśmy niewielki ogródek, w którym jako mała dziewczynka siałam marchew i sadziłam pomidory. Wyrwanie gotowych marchewek pod koniec lata miało w sobie coś ze sztuczki magicznej. Oto małe nasionko, zbyt małe, by moje dziecięce palce zdołały chwycić je pojedynczo, zmieniło się w duże, jasnopomarańczowe warzywo, które znałam ze sklepu, pokryte wilgotną, czarną ziemią. Równie dobrze mogłabym zakopać w ziemi kapsel i po jakimś czasie wyjąć butelkę coca-coli.

Warzywa gruntowe – marchewki, buraki, ziemniaki i cebule – lubiłam najbardziej. Nawet rośliny uprawiane w donicach i skrzynkach wzbudzają mój zachwyty: oto, dzięki ich mocy, coś niesamowitego dzieje się poza naszym wzrokiem. Wystarczy pogrzebać w ziemi, by w czarodziejski sposób wyłoniło się z niej piękne i zdrowe jedzenie.

Nie rozumiałam wtedy, że uprawianiem ogródka zajmowała się de facto moja rodzicielka. Kiedy podrosłam i zmieniły się moje zainteresowania, ogrodnictwo poszło w odstawkę. Podlewanie domowych kwiatków było szczytem moich możliwości aż do momentu, kiedy parę miesięcy po śmierci April postanowiłam zadzwonić do mamy.

– Nie mogę się pozbyć wrażenia, że ona nie zniknęła – zwierzyłam się jej z obsesyjnej myśli, która kielkowała we mnie od jakiegoś czasu. – Ale nikt jej nie szuka. Wszyscy pogodzili się z tym, że jej nie ma.

– A czy takie myślenie dobrze na ciebie działa?

– Na mnie? A co to ma do rzeczy?! Nie znaleziono ciała, mamo. Dlatego nie chce mi się wierzyć, że została w tym magazynie.

– Mayu, kochanie, to gdzie w takim razie jest April?

– Nie wiem, i na tym polega problem. Może w kosmosie? Albo w Hoboken? Nie mam pojęcia. Ale jedno jest pewne: życie wcale nie wróciło do normy. Wszystkim się wydaje, że Carlowie odeszli, a Sen się skończył, jednak to nieprawda. Zresztą nie tylko ja podejrzewam, że to wcale nie koniec.

– Ile czasu spędzasz na Somie?

– To dobrzy ludzie, mamo. Mam tam wielu przyjaciół. Na pewno lepiej mi tam niż na Twitterze.

Pod wieloma względami mówiłam prawdę. Som był społecznością na tyle małą, że trolli czerpiących przyjemność z dręczenia innych sprawnie banowano. Jednak w pewnym sensie forum stało się gorsze od innych platform. Powołaliśmy je do życia jako przestrzeń służącą rozwiązywaniu sekwencji ze Snu. Som był miejscem tajemnic. A kiedy masz w ręku młotek, wszystko zaczyna przypominać gwóźdź – członkom platformy społecznościowej zaprojektowanej w celu rozwiązywania zagadek wszystko wydaje się zagadkowe.

Byłam naprawdę dumna z tego, że pomagałam stworzyć to narzędzie; w swoim czasie znacznie przyczyniło się do zjedno-

czenia ludzi. Obecnie Som stał się głównym miejscem spotkań twórców teorii konspiracyjnych. Cóż, przynajmniej przyciągał wyłącznie tych sympatycznych. A odpowiadając na pytanie mamy (choć w rozmowie z nią je przemilczałam): spędzałam na Somie strasznie dużo czasu.

– Mayu, może dobrze by ci zrobiło, gdybyś coś posadziła.

– Słucham?

– Lubiłaś roślinki jako dziecko. Zajmij się czymś. Porób na drutach. Albo poukładaj puzzle. Wydaje mi się, że powinnaś skupić się na czymś innym. Wyczyścić głowę.

Jej ton wydał mi się wtedy bardzo protekcyjny. Tak, mamo, byłoby super, gdybym po prostu znalazła sobie hobby i porzuciła obsesyjne analizowanie losów mojej nieżyjącej eks. Wszyscy poczuliaby ulgę, a największą ty sama, bo nie musiałabyś dłużej patrzeć, jak twoja córka coraz bardziej odkleja się od rzeczywistości. Ale to nie do końca tak działa, m a t k o.

Choć w pewnym sensie... Sama myśl o marchewkach sprawiła, że poczułam potrzebę siania, opiekania się roślinami, posadzenia czegoś w ziemi. Brakowało mi ogródka. Wsiadłam do metra i pół godziny później zapukałam do drzwi rodzinnego domu w Upper East Side. Otworzyła mi mama.

– No dobrze, wsadźmy coś do tej ziemi – przywitałam się z ostrożnym uśmiechem, a ona go odwzajemniła, przytuliła mnie i zabrała do ogródka. Znalazła plastikową doniczkę w kolorze gliny o średnicy może trzydziestu centymetrów, do której nasypałam ziemi ogrodniczej. Następnie udałyśmy się do kuchni i przekroiłyśmy kilka ziemniaków Yukon Gold, pilnując, by na każdym kawałku znalazło się oczko. A potem, zupełnie jak wtedy, kiedy byłam mała, wetknęłyśmy je razem do doniczki.

– Mamo, jestem totalnie rozwalona – wyznałam z palcami wciąż brudnymi od ziemi.

– Kochanie – odparła, a spojrzenie jej dużych, zmartwionych oczu przeniknęło mnie na wylot – masz do tego pełne prawo.

Nie płakałam już od kilku tygodni, więc pojawiło się sporo łez.

\* \* \*



April wie, jak cenię sobie prywatność, i wolę myśleć, że to z tego powodu tak mało o mnie wiecie – a nie dlatego, że byłam dla niej nieważna. Prawda pewnie leży gdzieś pośrodku. W poprzedniej książce sporo mówiła, jaka jestem świetna, mądra i godna zaufania. Bzdury. Wszyscy udajemy, a April prawdopodobnie chciała mi w ten sposób wynagrodzić, że porzuciła mnie bez oporów, gdy tylko jej uwagę przyciągnęło co innego – jak błyskotka srokę. Przed odkryciem Snu życie toczyło się swoim tempem. Zgadzałam się, by moja dziewczyna spała na kanapie w salonie, bo nie miała odwagi przyznać przed sobą, że mieszkamy razem. Chodziłam do pracy, w której część ludzi uważała, że dostałam to stanowisko tylko z powodu koloru mojej skóry. I wiedziałam, że niezależnie od tego, jak ciężko będę pracować, nigdy nie uda mi się zarobić tyle, ile już miałam odłożone na koncie, bo (ku zgrzyocie mojego ojca) postanowiłam studiować projektowanie, a nie zarządzanie biznesem.

Z nikim, również z April, nie rozmawiałam otwarcie o swojej sytuacji finansowej. Powodem było głęboko zakorzenione, palące poczucie wstydu.

Niby powinnam nosić głowę wysoko w imieniu tych, którzy nie mają ku temu powodów. Stać się chodzącym przykładem, że czarni też mogą mieć kasę, a myślenie inaczej to rasizm. Jednocześnie dobrze by było choć trochę się buntować przeciwko systemowi, dzięki któremu tę kasę zyskałimy. Trochę dużo na jedną dziewczynę, prawda?

Ale nieważne, chciałam tylko powiedzieć, że nie musiałam harować, by mieć się za co utrzymać, a dzięki temu pracowanie w miejscach, które mnie nie zachwycaly, nie miało sensu. Domyślałam się, że podobne frustracje dzieli ze mną garstka osób, ale każdy z nas ma swoje życie i swoje problemy.

Sen mnie przerósł, był czymś więcej, a praca przy nim dawała mi poczucie sensu. Żadna z rozwiązanych przeze mnie sekwencji nie wiązała się z moim stanem posiadania. Na Somie ceniono mnie wyłącznie ze względu na mój wkład w sprawę. Poza tym pozostawałam anonimowa. Nikt nie wiedział, że jestem dzianą, czarnoskórą dziewczyną, była partnerką April May. Istniałam jako ThePurrletarian i tyle. Internetowa społeczność ocenia-



ła mnie po słowach i działaniach. Z tego samego powodu na studiach rysowałam komiks o kocie-lewaku – sprawiał, że czułam się szanowana niezależnie od tego, do jakiej szufladki mnie wrzucano.

Sen pozostawił po sobie jedną pustkę, a drugą, jeszcze większą, zostawiła po sobie April. Dużo czasu zajęło mi wypełnianie tej pustki złością na to, co pisano w internecie, ale pomocy szukałam także na Somie, gdzie trafiały się posty takie jak ten:

### KOLEJNE DELFINY W STANIE DELAWARE

Wczoraj w rzece Delaware, w miejscu o przewodze wody słodkiej, zaobserwowano dwadzieścia delfinów. Znajdowały się na północ od miejsc opisanych w tym wątku [DELFINY-W-NJ-DE-PA]. Delfiny widziano na wysokości Trenton w stanie New Jersey. Spędziły kilka dni na północ od miasta, po czym padły – część udało się uratować dzięki zaangażowaniu ochotników. To już drugie stado, które zapuściło się tak daleko na północ – takie rzeczy praktycznie się nie zdarzają. W pobliżu doszło również do włamania na Uniwersytet Ridera [WŁAM-DO-LABU-NA-UNI-RIDERA].

Oczywiście kliknęłam w link prowadzący do wątku na temat włamania, a tam trafiłam na kolejny post:

### WŁAMANIE DO LABORATORIUM NA UNIWERSYTECIE JOHNSA HOPKINSA

To już czwarty taki przypadek od zniknięcia April – sprawdźcie pozostałe wątki. Tutaj sprawy przybrały jednak szalony obrót. W przeciwieństwie do niewielkich włamów na Uniwersytecie Ridera [WŁAM-DO-LABU-NA-UNI-RIDERA] i do szpitali w Filadelfii [WŁAM-DO-SZPITALA-NAZARETH] [WŁAM-DO-SZPITALA-MERCY]. Nikt nie łączy ze sobą tych spraw, ale doszło także do włamania do laboratorium Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa (tak, tego Johnsa Hopkinsa) w Baltimore. Oficjalna

wersja mówi, że sprawcami są obrońcy praw zwierząt, bo uwolniono część małą doświadczalnych. Z artykułu wiadomo też, że zniknęło kilka niezwiązanych ze sobą elementów wyposażenia. Johns Hopkins to poważana uczelnia objęta całodobową ochroną. PETA ściga ich od lat, ale – chociaż wiedzą, jak zabezpieczać się przed tego rodzaju atakami – doszło do kradzieży. Coś jest na rzeczy z tymi laboratoriami, dlatego łączę te posty w jeden wątek, w którym będziemy dodawać informacje na temat wszystkich włamań do laboratoriów, szpitali czy uczelni wyższych [WŁAMANIA-DO-LABÓW-WĄTEK-GŁÓWNY].

W pierwszym odruchu pomyślałam sobie, że to naciągane. Włamania czy akcje aktywistów prozwierzęcych się zdarzają. Jednak z drugiej strony coś tu nie grało. Niby po co im mały i sprzęt laboratoryjny? Czy z pieniędzy uzyskanych z jego sprzedaży zamierzali pokryć koszty utrzymania skradzionych zwierząt? Nie umiałam sobie do końca wyobrazić, jak działają tacy aktywiści.

Rozumiałam za to bardzo dobrze, że Som to przestrzeń, w której czuję się najbezpieczniej, odkąd zniknął Sen... i April. Na forum wciąż aktywni byli ludzie ze znanymi mi nickami, utrzymał się też klimat łowienia zagadek. Ale co najważniejsze – nikt z obecnych tam ludzi nie uważał, że świat wrócił do normy. Wszyscy wierzyli, że April przeżyła pożar budynku, a ja bardzo potrzebowałam właśnie takiego towarzystwa.

Utrata Snu dla wielu ludzi była jak odstawienie narkotyku. Choć wszystkie sekwencje (poza 767) już dawno zostały rozwikłane, wciąż często śniłam o szukaniu rozwiązań zagadek. Zwykle sny wydawały mi się jednak teraz takie chaotyczne i pozbawione struktury. Uwielbiałam Sen i doskwierało mi, że został tak bezpardonowo wyrwany z mojej głowy. Na forum raz po raz pojawiały się wątki, w których obiecywano możliwość przywrócenia Snu w pewnym zakresie poprzez stymulację mózgu impulsami elektrycznymi. Było o tym głośno na forum, ale odnosiłam wrażenie, że ci, którzy o tym opowiadali, albo próbowali sprzedać usługę, albo po prostu mieli wyjątkowo realistyczny sen o Śnie.

Wątek włamań miał w sobie coś z klasycznych sekwencji. Do pierwszej kradzieży doszło w Trenton w stanie New Jersey, dwie następne miały miejsce w Filadelfii. Na końcu był Uniwersytet Johnsa Hopkinsa. Nietrudno zauważyć, że włamywacze poruszali się na południe, wzdłuż wybrzeża.

Laboratoria leżały stosunkowo blisko siebie. Ostatnie, uczelniane, było dość daleko od szpitali z Filadelfii. Poza tym w tym samym czasie doszło do niewyjaśnionych awarii zasięgu pod tym miastem. A parę tygodni później włamania ustały, za to w górę rzeki Delaware płynęło stadko delfinów – zwierzęta padły tuż pod Trenton.

\* \* \*

– Nie mogę przerwać poszukiwań, mam – powiedziałam.

– Co, jeśli jej nie znajdziesz? – spytała.

– Będę szukać aż do skutku. Ona nie zginęła.

Mama wbiła wzrok w ziemię, a gniew, który do tej pory mieścił się w niewielkiej kieszonce mojego serca, zaczął się z niej wylewać. A więc wszyscy chcieli, żebym się poddała, nawet ona.

– Skup się lepiej na ziemniakach – poradziła.

– Co?

– Zabierz je ze sobą – wskazała na doniczkę. – Zajmij się nimi. Dobrze jest troszczyć się o coś, co nas potrzebuje – dodała i pogładziła mnie po policzku. – Ja to doceniam.

Tego dnia wspólnie z mamą przygotowaliśmy obiad. Stawiałam właśnie makaron na stole – nie zdążyłam jeszcze poruszyć tematu wydarzeń w Trenton – kiedy mój tata wypalił:

– Wiedzieliście, że opracowano terapię dla ludzi uzależnionych od Snu? Jest o tym długi artykuł w „The New Yorker”.

– Mmm? – mruknęła mama, wkładając wiele wysiłku w to, by ten pozornie nic niemówiący dźwięk powiedział ojcu: „Wiem, co próbujesz osiągnąć. Maya też to widzi, więc lepiej sobie odpuść”.

Tata doskonale zrozumiał przekaz, ale postanowił go zignorować.

– Okazuje się, że umysły ludzi, którzy byli szczególnie mocno zaangażowani w rozwiązywanie sekwencji, działają jak uzależnione. Z braku pożądanego środka zaczynają samoczynnie wyszukiwać podobne bodźce, przez co odstawienie staje się trudniejsze, przynajmniej tak twierdzą mądrzy ludzie w gazecie.

– Tato, nic mi nie jest.

– Ale nikt tego od ciebie nie oczekuje, Mayu – odparł głosem tak twardym, że niemal mogłam się o niego oprzeć. – I mamy pełne prawo się o ciebie martwić. Nikt do końca nie wie, co właściwie Carlowie zrobili z naszymi głowami, a widzimy dziś, że wielu ludzi dopatruje się wzorców i połączeń tam, gdzie naprawdę ich nie ma. Musisz znaleźć sobie inne zajęcie. Kiedy wracasz do pracy?

– Gill – zaczęła mama, ale uciszyłam ją gestem.

Mój tata rozumiał, jak działa ten świat, i w pocie czoła sobie na tę wiedzę zapracował. Wśród ludzi o naszym kolorze skóry nie ma zbyt wielu bankierów inwestycyjnych, i to wcale nie dlatego, że nie są tą profesją zainteresowani. Ojciec przez całe życie walczył o sukces we wrogo nastawionym środowisku. Odkąd sięgam pamięcią, powtarzał, że świat nie chce, by ludzie tacy jak my byli zamożni, ale naszym zadaniem jest bogacenie się mimo to.

Mama zwykle okazywała mi wsparcie niezależnie od obranego przeze mnie kierunku. Tata z kolei miał swój konkretny pomysł, w jakiej dziedzinie mam największe szanse na szczęście. W jego oczach moja ścieżka kariery była jasna. Pragnął, żebym jako jedynaczka zajęła się zgromadzonym przez niego majątkiem i przekazała te pieniądze swoim dzieciom – to jedyny powód, dla którego mój coming out wypadł dość niezręcznie. Ojciec chciał wiedzieć, jak moje preferencje seksualne przekładają się na kwestię wnucząt. Okazał tyle delikatności, że nigdy nie wypowiedział tego na głos, ale dobrze wiedzieliśmy, o co chodzi. W którymś momencie nie wytrzymał i zaprosił mnie do rozmowy, podczas której przedyskutowaliśmy wszystkie dostępne dla mnie opcje związane z posiadaniem dzieci. Miałam siedemnaście lat. Tata nie miał nic przeciwko temu, żebym rzuciła pracę i zaangażowała się w projekty prowadzone przez April

oraz pomagała Mirandzie zbudować Som, ale obecnie moje życie urzeczywistniało jego największe lęki: oto stałam się kolejnym bogatym dzieciakiem z dyplomem szkoły artystycznej, za to bez pomysłu na siebie.

– Rozumiem, tato, i wiem, że przez ostatnich parę miesięcy nie radziłam sobie najlepiej. Ale April nie zginęła i nie zamierzam udawać, że jest inaczej. Muszę to zrobić.

Ojciec spojrział na mamę beznamyślnie. Spuściła wzrok. Obydwoje uważali, że April nie żyje. No tak – tego samego zdania była większość ludzi.

– Wiecie co? – zaczęłam cicho i wydułam wargi, gotując się do wypowiedzenia słowa na „p”, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam. Umilkłam, ale rodzice domyślili się, co chciałam powiedzieć, i niewypowiedziane „pieprzcie się” zawisło w przestrzeni jadalni. W tym domu się nie przeklinało.

– Mayu... – westchnęła mama, a oczy ojca rozszerzyły się w zdziwieniu. Nie miałam w zwyczaju krzyczeć na ludzi. Zdarza mi się wydrzeć na telewizor, kiedy słyszę rasistowską wypowiedź jakiegoś senatora. Albo na komputer, kiedy wywała mi Photoshopa. Ale nie zwykłam krzyczeć na ludzi. A już na pewno nie na rodziców.

A jednak.

– Ona nie zginęła!!! – wydarłam się i zerwałam od stołu, uderzając dłonią w blat. Sztućce aż zadzwoniły.

– Mayu! Nie odzywaj się tak do matki. – Mój ojciec zareagował zimno i stanowczo, nie ruszając się z krzesła.

Nachyliłam się w jego stronę.

– Znajdę ją – wycedziłam niemal szeptem. A potem odwróciłam się na pięcie i wyszłam z pokoju.

Na koniec – bo momenty, w których traciłam panowanie nad sobą, zawsze mnie przerażały – odwróciłam się raz jeszcze i powiedziałam:

– Zadzwońcie do mnie jutro, jak wszyscy ochłoniemy. Będę w New Jersey.

Wychodząc, zauważyłam doniczkę ze świeżo posadzonymi, brudnymi od ziemi kawałkami ziemniaków. Westchnęłam i zabrałam ją ze sobą.



Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl



## Niezwykłe śmiała i zarazem dowcipna kontynuacja książki **ABSOLUTNIE FANTASTYCZNA SPRAWA**

Obecność robotów-Carlów na Ziemi powodowała ogromne zamieszanie. Bliscy April próbują się odnaleźć w nowej, post-Carlowej rzeczywistości. Andy przejął pałeczkę po sławnej przyjaciółce: bierze udział w konferencjach i chętnie wypowiada się online. Maya rusza tropem tajemniczych wydarzeń w przekonaniu, że doprowadzą ją do April. Miranda rozważa uczestnictwo w ryzykownym przedsięwzięciu naukowym. Gdy wydaje się, że przyjaciele nigdy nie poznają prawdy o przeszłości, niespodziewanie otrzymują nietypową pomoc. Czy April na pewno zginęła?

### Jak przeżyć w świecie online?

*Hank Green błyskotliwie komentuje siłę social mediów, wskazując zarówno zalety korzystania z nich, jak i przerażające konsekwencje, które pojawiają się, gdy zbyt wiele zawieramy technologii.*

**LIBRARY JOURNAL**

Nr 21000038

ISBN 978-83-8074-384-7



9 788380 743847

bukowylas.pl

Polub nas na  
Facebooku



Cena 49,90 zł  
(w tym VAT)